NUMER 16. KWARTAŁ 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 13. Czerwca 1828 roku. —

PODRÓŻ PO POKOIU.

(*Dokończenie.*)

Roz: XXII. Teraz gdy iestem spokojniejszym; będę się starał mówić bez wzruszenia o dwóch portretach idących za opylonym.

Rafaelu twój portret nie mógł bydź iak przez ciebie samego malowanym, któż inny śmiałby to przedsięwziąść. Twoia twarz czuła, otwarta, zwiastuie twój charakter, geniusz.

Dla podobaniu się twemu cieniowi umieściłem przy tobie portret kochanki, u której wszyscy ludzie i wszystkie wieki będą się dopominać arcydzieł kunsztu, iakich twój zgon przedwczesny pozbawił sztukę.

Kiedy się na portret Rafaela zapatruię, przeiety iestem uszanowaniem prawie religijnem dla tego wielkiego człowieka, który w kwiecie wieku całą przeszedł starożytność i którego obrazy czynią podziwienie i rozpacz teraźniejszych artystów. Dusza moia wielbiąc go, uczuwa rodzaj pogardy dla włoszki, co przeniosłszy swą mi-

łość nad kochanka, zgasiła w łonie swoim tę niebieską pochodnię, ten bozki płomień.

Nieszczęśliwa, nie wiedziałażeś, iż miałaś w obieciu twoiem polubieńca natury, ojca entuzjazmu, geniusza!

Kiedy moia dusza takie czyni podumania iej towarzysz pilne daiąc oko zachwycaiącemu obliczu tej szkodnej piękności czuie się blizkim darowania iej śmierci Rafaela.

Takie to nasze są nieporozumienia.

Roz: XXIII. Ale obrazy i portrety wszelkiego rodzaiu i gatunku blednieią na pierwszy rzut oka przed następuiącym. Nieśmiertelne dzieła Rafaela, Korredzja i całej szkoły włoskiej niewytrzymałyby przed nim porównania: dla tego też chowam go zawsze na ostatek, kiedy niektórym ciekawym wyprawiam przyiemność podróżowania zemną; mogę zaś upewnić, że od czasu okazywania tego obrazu znawcom i nieznawcom, ludziom światowym, pracownikom, kobietom i dzieciom, widziałem zawsze tych spektatorów daiących każdy po swoiemu znaki radości i ukontentowania do tyla natura dobrze iest wydaną. I iakiż obraz możnaby wam przed oczy położyć moie państwo pewniejszy waszego poklasku iak wierne was samych przedstawienie? Obraz, o którym mówię iest zwierciadło i nikt dotąd nie śmiał go krytykować, iest on dla wszystkich obrazem doskonałym, nie masz mu nic do zarzucenia.

Zgodzicie się zapewne iż powinien bydź liczony między dziwowiska krain moiej podróży. Ominę przyiemność fizyka, medytuiącego nad fenomenami światła, nad odbiianiem się wszystkich przedmiotów iednejże natury, od tej lśniącej powierszchni. — Zwierciadło stawi podróżnemu tysiąc uwag zajmuiących, tysiąc postrzeżeń, które ie czynią przyiemnem i pożytecznem.

Wy których miłość trzyma pod swoiem panowaniem, wiedzcie iż przed źwierciadłem ostrzy ona zgubne groty i swoie przemyśla okrucieństwa: tam to powtarza przygotowawcze musztra do wojny iaką ma wypowiedzieć, tam to ćwiczy się w słodkich spojrzeniach, w psich minkach, w mądrych oziebłościach iako Aktor nim się przed publicznością ukaże; zawsze bezstronne i prawdziwe źwierciadło odsyła oczom widza roże młodości i marszczki wieku, bez dodawania i bez pochlebiania nikomu; samo iedno między wszystkimi poradnikami magnatów, mówi im ciągle prawdę.

Ta korzyść, obudzała wemnie życzenie źwierciadła moralnego, w którem by się ludzie przeglądać mogli z występkami i cnotami. Myslałem nawet otworzyć konkurs na to odkrycie gdy dojrzała rozwaga, dowiodła mi iego nieużytku.

Tak iest rzadko niestety aby się szpetność poznała i rozbiła źwierciadło, próżno lustra się mnożą, w koło nas i odbiiaią z matematyczną dokładnością światło i prawdę. W chwili w której te promienie oczy nasze wpaśdź maią i malowac nas iakiemi iesteśmy, miłość własna wmykaiąc zwodniczy swój pryzmat, między nami a naszym obrazem, przedstawia nam Bóztwo.

I ze wszystkich pryzmatów iakie były, zacząwszy od tego który wyszedł z rąk nieśmiertelnego Newtona, żaden nie posiadał siły łamania światła tak wysokiej, żaden nie wydał kolorów tak przyiemnych i tak żywych iak pryzmat miłości własnej.

A gdy zwierciadła pospolite napróżno iawią prawdę, gdy każdy iest kontent z swoiego oblicza, kiedy one, nie mogą ludziom dadź poznać ich niedoskonałości fizycznych, iakże im dadzą poznać prawdę zwierciadła moralne? Mało ludzi rzuciłoby na nie

oczy i nikt by się w nich nie przeglądał, oprócz Filozofów; ia trochę nawet i otém wątpię.

Biorąc zwierciadło za to czem iest, spodziewam się, iż mię nikt nie nagani, że ie umieściłem wyżej wszystkich obrazów szkoły włoskiej. Damy których gust nie może bydź fałszywym i których decyzja powinna wszystko rozstrzygać pierwsze pospolicie użyczaią spojrzenie temu obrazowi kiedy na pokoie występuią.

Widziałem stokroć elegantki i fircyki porzucaiące na balu, androny, kochania, tańce i wszystkie przyiemności uczty, aby oglądać z widocznem upodobaniem ten obraz czaruiący, i zaszczycać go niekiedy spojrzeniem pośród najzapaleńszego mazura.

Ktożby mu więc mógł zaprzeczyć miejsca pomiędzy arcydziełami Apella.

Roz: XXIV. Iużem był nakoniec przybył blizko łóżka, iuż nawet wyciągaiąc rękę mógłbym onego najbliższą posięgnąć krawędź, kiedym się obaczył na schyłku stracenia owocu wszystkich prac moich, a nawet i życia!

Powinienbym przemilczeć wypadek iaki mię spotkał, ażeby nie zbić moich współpodróżnych, z ochoty ale tak iest trudno wywrócić się w powozie którego używam, że przyczytać mi trzeba ostatni nieszczęścia stopień. Zleciałem na ziemię do góry nogami, w całym tych wyrazów znaczeniu, a to tak prędko, tak niespodzianie że kusiłbym się powątpiewać o moiem nieszczęściu, gdyby szum w głowie i gwałtowna boleść w lewem ramieniu, niedowiodły mi za nadto iaśnie onego rzeczywistości.

To był ieszcze psikus moiej połowy; przestraszona głosem ubogiego, który z nienacka u drzwi moich o iałmużnę prosił i zaszczekaniem Rozyny, obrociła nagle moiem krzesłem, wprzód niżeli dusza moia znalazła czas ostrzeżenia iej

o wyboiu znajduiących się na drodze. Popchnięcie było tak gwałtowne, że się dyliżans mój zupełnie znalazł po za srodkiem swej ciężkości i całkowitą bryłą na mnie się wywrócił.

Oto iest, wyznawam, iedna z okazji, w których miałem najwięcej do uskarżania się na duszę moią bo zamiast wyrzucenia iej nieobecności, a skarcenia *tamtego* za pośpiech, zapomniałem się aż do gniewu zupełnie źwierzęcego, i aż do połaiania najmniej winnego biedaka. Próżniaku pracować, rzekłem mu (bezecną apostrofą skąpego i okrutnego bogactwa). — Panie rzekł mi wówczas dla rozrzewnienia mię, iestem z Polesia. — Tem gorzej. — Iestem Kazimierz któregoś Pan widział na wsi, który pasłem barany pańskiego ojca. A cóż tu porabiasz? Dusza moia iuż się kaiała grubiiaństwem swych pierwszych wyrazów: rozumiem nawet iż się zawstydziła trochę ich upuszczenia. Tak to napotkawszy niespodzianie w biegu rów albo kałużę, można ie postrzedz lecz iuż nie mieć czasu do ich wyminienia.

Rozyna dokonała powrotu mego na drogę skruchy i rozsądku, poznała była Kazimierza który często się z nią chlebem dzielił i okazywała mu karessami, pamięć swą i wdzięczność.

Podczas tego wszystkiego Wojciech zebrawszy ostatki mego obiadu, które iego pożywienie stanowić miały, oddał ie bez namyślania się Kaźmierzowi.

Biedny Wojciech!

Tak to w ciągu moiej podróży, biorę lekcje Filozofji i ludzkości od mego sługi i pieska.

Roz: XXV. Upadek mego dylizansu, niemałą uczynił przysługę czytelnikowi, skracaiąc podróż moią o dobry tuzin rozdziałów; znalazłem się bowiem na przeciwko biorka, i nie było czasu czynienia uwag nad liczbą obrazów iakie mi

zostawało przebiedz, i które by mogły przedłużyć moie wycieczki malarskie; zostawuiąc przeto na prawej portrety, Rafaela iego kochanki, Stanisława Augusta, i Cesarza Alexandra, a przerzynaiąc się lewą ku stronie okna, daie się widzieć biórko pierwszy i najpoczesniejszy przedmiot iaki oko napotyka, postępuiąc drogą przezemnie wskazaną.

Nad niem się mieszczą, półki z xiążkami; cała ta piramida iest ozdobiona popiersiem, które najwięcej się przyczynia, do upiększenia okolicy.

Wysuwaiąc pierwszą szufladkę na prawo znajduiesz kałamarz i piaseczniczkę, papier we wszelkich gatunkach, temperowane piora, lak i opłatki.

Największy gnuśnik powziął by przy takich materjałach, ochotę pisania.

Pewny iestem kochana Ładwigo że gdyby ci się zdarzyło przypadkiem odemknąć szufladkę, odpowiedziała byś na list który do ciebie pisałem zeszłego roku; w szufladzce pobocznej leżą urywki literackie, które będziecie wkrótce czytali kochani przyiaciele.

Między temi dwiema szufladami, iest framuga w którą rzucam listy, w miarę ich odbioru znajduią się tam wszystkie odebrane od lat dziesięciu. Najdawniejsze ułożone są porządkiem dat w kilka paczek; zostaie mi kilka listów, od pierwszej młodości pisanych.

Iaka rozkosz widzieć w tych listach, położenia zajmuiące młodości przenosić się na nowo w czasy do których iuż nie wrócimy.

Ach iak me serce pełni się smutkiem, gdy oczy przebiegaią wiersze kreślone ręką której iuż nie uścisnę. Oto iego pisanie, iego serce wiodło mu rękę, do mnie był ten list pisał i ten list, iest wszystko co mi po nim zostaie.

Kiedy ma rękę ku temu ściągam schowaniu, rzadka bym się przez dzień cały od niego oder-

wał. Tak to podróżny przebywa na prędce, wszystkie Włoch okolice czyniąc gdzie niegdzie, drobiazgowe postrzeżenia a osiada w starodawnym Rzymie na kilka, kilkanaście, miesięcy; iest to najobfitsza do wydostawania kopalnia: iaka zmiana w moich wyobrażeniach i uczuciach iaka różnica w moich przyiaciołach, gdy ich uważam niegdyś a dzisiaj postrzegam ich kłopocących się co niemiara dla proiektów które ich teraz najmniej obchodzą. Uważaliśmy wypadek za wielkie nieszczęście, ale koniec listu oddarty, zdarzenie całkowicie zapomniane, i nie mogę przypomnieć o czem była mowa. Tysiąc przesądów trzymało nas w oblężeniu, świat i ludzie byli nam zupełnie nie znani, ale też iaki ogień społeczeństwa iak ścisłe związki iaka ufność bez granic?

Byliśmy szczęśliwi w naszych błędach, a teraz, ah iuż nie, trzeba nam było czytać iak inni w sercu ludzkiem, lecz prawda wpadaiąc między nas iak bomba niszczy na zawsze czarowny pałac omamienia.

Roz: XXVI. Odemnie by iedynie zależało zrobić rozdział nad ususzoną oto różą, gdyby tego była warta; iest to kwiat karnawałowy z ostatniego roku; sam go zerwałem w rośliniarni Botanicznego ogrodu, i wieczorem godziną przed balem, poszedłem ią oddadź Pani Miłowiejskiej, Wzięła, położyła na gotowalni, lecz ani na mnie ani na różę poglądnęła. A iakżeci miałaby na mnie uważać kiedy zaięta była oglądaniem siebie. Stoiąc przed wielkim zwierciadłem o głów do stóp wystroiona muskała i ostatnią nadawała gładkość świetnemu ubiorowi; była tyle zaięta, iej uwaga tak zaprzątniona, tak zatopiona we wstążkach, gazach i rozmaitych pomponach nagromadzonych przed nią, żem nie pozyskał ani rzutu oka ni kiwnienia palca. Iużem się był na to poświęcił: trzymałem z uniżonością szpilki na pogotowiu,

lecz pultynek leżał bliżej ręki brała ie z pultynka a gdy podsuwałem rękę brała ie z ręki, oboiętnie, i to ieszcze omackiem nie spuszczaiąc uwagi ze źwierciadła, z boiaźni stracenia siebie z oka.

Trzymałem przez czas nieiaki, drugie źwierciadło za nią aby mogła lepiej swemu się ubiorowi przypatrzyć, twarz iej powtarzała się z iednego źwierciadła w drugie, i w tedy ujrzałem perspektywę kokietek, z których żadna uwagi na facjatę moię nie zwracała, przyznam naostatek że róża i ia bardzo smutną w tem miejscu mieliśmy postawę.

Wreszcie straciłem cierpliwość i nie mogąc się oprzeć popędowi złości iaki mię ogarniał, postawiłem źwierciadło i wyszedłem oburzony bez pożegnania.

Czy iuż odchodzisz, rzekła obracaiąc się bokiem chcąc wiedzieć swą kibić z ukosa. Nie odpowiadałem lecz słuchałem u drzwi przez czas nieiaki, aby widzieć co za *effekt* uczyni moie nagłe wyjście. *Czy nie widzisz* mówiła po chwili milczenia do garderobianej, *Czy niewidzisz że ten stanik za długi, że go trzeba podpiąć szpilkami uczyniwszy zakładkę.*

Iak i dla czego ta zeschła róża, znalazła mi się na biórku zapewno nie powiem, oświadczywszy z góry że ona rozdziału nie warta.

Uważajcie dobrze moie Państwo, że żadnych nie prowadzę dumań o zeschłej róży.

Nie mówię iżby pani Miłowiejska dobrze albo źle uczyniła, przekładaiąc ubior swój nademnie, ani że miałem prawo inaczéj bydź przyiętym.

Z większem ieszcze staraniem unikam wyprowadzać wniosków ogólnych, nad rzeczywistością, siłą i trwałością żeńskich, dla przyiacioł affektów.

Dosyć mi rzucić ten rozdział w świat, z resztą podróży nie przypisuiąc go ani zalecaiąc nikomu.

Iedną tylko wam uczynię poradę Panowie; to iest abyście pamiętali że w dzień balu polubiona wasza nie wasza.

W chwili która ubieranie zaczyna, kochanek staie się mężem a bal ieden staie się kochankiem.

Każdy zresztą wie co zyskuie mąż gwałtem chcący bydź kochanym, a więc znosić należy to złe z uśmiechem.

Nie czyń sobie mój panie ułudy; ieśli cię widzą na balu z ukontentowaniem, to nie dla tego żeś kochanek ale dla tego że iesteś cząstką balu, że stanowisz zatem ułamek iej nowego zwycięztwa, że iesteś iedną dziesiątą kochanka, albo też może iż dobrze tańcuiesz, że przy tobie dobrze się wyda, wreszcie, to dla cię najpochlebniejsza ieśli mniema że oświadczaiąc za swego polubieńca, człowieka o zasługach wznieci zazdrość towarzyszek, bez tej bowiem uwagi ani by na cię patrzyła.

To więc iuż pewnna, powinieneś się poświęcić i czekać aż twoia rola męża przeminie. Znam nie iednego któryby bardzo rad równie ta nio się okupić.

Te i tym podobne uwagi nad wątłością wiążących nas nitek do wspólnej a stałej miłości pogrążyły duszę moią w nieiaką ponurość. Z wielkim trudem przyszło się od niej oswobodzić, dotyla, że dywersja tylko dzieła tego dokonać potrafiła. Zgotuj kawy rzecze dusza moia Wojciechowi iak nato wchodzącemu do pokoiu. Brzęk filiżanek ściągnął iej uwagę, w chwili zapomniała o reszcie. Tak to pokazuiąc dzieciom cacko, wybiia się im z głowy szkodliwe łakocia za któremi się upierali.

Zadrzemałem nieznacznie podczas grzania wody. Używałem tej urocznej przyiemności, znaiomej iuż czytelnikom, toiest uczucia że się śpi. Przyiemny dzwięk iaki Wojciech czynił, mieszaiąc

w imbryczku, brzmiał w uszach moich i wprawiał fibry moie w drganie iak gdy za poruszeniem struny od arfy ozywaią się wszystkie oktawy. Wreście ujrzałem przedemną cień, otworzyłem oczy, to Wojciech! Ah iaki zapach! kawa! śmietanka! piramida grzanek! dobry czytelniku śniadaj zemną.

MIEJSKA RÓŻA.

Raz miejska róża rumiana;
Z wielką biedą wychowana,
Jak tylko pączki puściła,
Zaraz sobie uroiła,
Że do niej z nieba w zaloty,
Na skrzydełkach brylantowych,
Ma przylecieć motyl złoty,
A więc rzekła do kraiowych,
Precz stąd zgraio uprzykrzona,
Nie dla was iestem stworzona.
Bądź że nam zdrową,
Przyszła Królowo.
Wszyskie motyle iej rzekły,
I z wielkim śmiechem uciekły;
Skromnym fiałkom teraz na wsi służą.
A wiecie co się stało z piękną różą,
Oto od ranka do ranka,
Czekała z nieba kochanka,
A temczasem pączki bladły,
Zwiędły, wyschły i opadły,
Listki pozrywał wiatr srogi,
Zostały ciernie i głogi,
Iuż ią miiaią i żuki,
Lecz wy o piękności młode;
Nie będzie to wam na szkodę;
Odwiedzić ią dla nauki.

A. G.

PIERSCIONEK.

Ewelina była młoda i piękną, ale przyiemniejszą ieszcze iak piękną. Ujrzał ią Wacław i przedsięwziął iej się podobać. Młody, zgrabny przyiemnego oblicza, pełen ufności w takowym rynsztunku, do tego ieszcze zepsuty drobnemi przy wielkich damach powodzeniami, zagościł Wacław u Eweliny, która widziała iego dążenia bez pierszchliwości, a przyjmowała uprzedzania bez odpowiedzi. Ewelina miała serce czułe ale serce zaięte małżonkiem, który pomimo maleńkie uchybienia, chował dla niej w głębi duszy wysokie poszacowanie.

Aby się Ewelinie podobać, cały w attencjach i dworszczyznach Wacław, starał się osobie swoiej przydadź blasku i folgi, wszelkiemi stroiu wykwintnościami. Przyszedł raz do niej z prześlicznym na palcu rubinem, uderzona nim Ewelina chciała pierścień z blizka oglądać; wzięła za rękę Wacława którego dreszcz radości przeniknął, kiedy uczuł drżenie Eweliny do swoich przechodzące dłoni.

Obejrzawszy rubin z uwagą, zdejmuie łagodnie Ewelina pierścień z palca uniesionego nadzieią Wacława.

Pozwolisz rzecze abym zatrzymała ten pierścionek — Uszczęśliwiasz mię odpowiedział z zachwyceniem — Załuię że pozbawiam lecz.... Piękna Ewelino zatrzymaj do zgonu, noś go, przydał całuiąc ią w rękę, dla miłości kochanka który się ubóztwia... Nie, przerwała, zachowam go dla miłości niewdzięcznego męża który mię zdradza, lecz którego mimo wiarołomstwa kochać nie przestanę.

Iak to wykrzyknął bezwładny od zadziwienia Wacław. Słuchaj prowadzi Ewelina, pierścionek ten iest mój własny, otrzymałam go da-

rem moiego męża: pewnego dnia zniknął z gotowalni, mąż ieden, ile wnoszę, mógł mi go był unieść. Iak to zawoła ieszcze Wacław, dostałem go z rąk Hrabiny... — Właśnie rzecze Ewelina, mąż mój od nieiakiego czasu bardzo często widuie Hrabinę, rozumiem że pierścionek tanio iej przyszedł, a lubo do prawdy podobna że go nie drożej nabyłeś, nie zdołam iednak podobnąż okupić go zapłatą. Bądź wspaniały, przestań na moiej przyiaźni. Spadło z oczu Wacława pochlebne o swych zalotniczych zdolnościach uprzedzenie: zarumienił się, ukłonił i zniknął.

Otrzymaliśmy kopję czterowierszowych zwrótek, które podczas przeiazdu Stanisława Augusta, przez Pińsk w roku 1783 pod wszystkiemi uosobionemi rzekami podpisane były. Wszystkim Bóztwom przywodził Neptun i ten następnie zagaiał pochwały Najiaśniejszego Pana (obacz Nr 2. Motyla z miesiąca Marca).

Neptun.

Nowemi żyzne role posnowano żyły,
Nowe nurty i moie Państwo pomnożyły,
Jakże wam ten Panowie powinien bydź drogi,
Który same potrafia ubogacać Bogi.

Wisła.

Kto umie słodką wdzięczność zachowywać ściśle,
Nie zdziwi się goniącéj Pana aż tu Wiśle,
Gdzie chce obraca wody, iak chce łączy lądy,
Neptunie podzielone Król ma z tobą rządy.

Bug.

Widzą sąsiedzkie rzeki skutek woien długich,
Co iednych gubią ludzi by czém żywić drugich,
W inszym celu iednoczysz Panie Polskie ziemie,
Narod bogacisz całe ludzkie karmiąc plemie.

Muchawiec.

Gdy wiekami stwierdzone sztuka rwie przegrody,
Zdumiewaią naturę pozwracane wody,
Pińczuk się nad Wenetą w sowit będzie chlubił,
Dla niego Król nasz razem dwa morza zaślubił.

Kanał Muchawiecki.

Mną posprzęgałeś Królu siostry rozerwane,
Mną ułatwiasz Narodom pożytków zamianę,
A tak i w liczbie wpadów równasz mnie Nilowi;
I w dostatku chlubnemu dnem złotem Tagowi.

Pina.

Tych co teraz mém spławiać nadbrzeżem chcą zboże,
Głod muliste przymuszał moie zławiać łoże,
Królów to rzecz w porządku utrzymać stworzenie,
Coś Bozkiego iest same zmieniać przyrodzenie,

Styr.

Królu styrze Narodów z Twoiej dzielnej pieczy.
Czczém dotąd Styr imieniem zostaię nim w rzeczy,
Silnym mnie nagle czynisz po mdłości tak długiej,
Przez ciąg pierwszej natury, żyi że dawco drugiej.

Prypeć.

(Obacz Nr 2. Motyla z miesiąca Marca).

Dniepr.

Rychłoli Pińskie żyły do mnie przyniesiecie,
Ten potok co wielkiego Króla niosł na grzbiecie,
Niech tylko w upragnione me koryto wchodzi,
Czarność morza wybieli i słoność osłodzi.

Horyń.

Skorym pędem wybiegłszy z brzegów Ukrainy,
Zdrętwiała ledwiem pełzła między temi trzciny,
Teraz Królu wskrzeszona poniosę to z szumem,
Co chcieć kraiowi sercem, dadź umiesz rozumem.

Słucz.

Gdy wszystko w użyteczność Pańska dobroć sprzęga,
I mnie w pustym zakącie mniej znaną zasięga.

Patrzcież co waszym ma bydź Królowie zamiarem,
Łaską szukać potrzeby, miejsca szukać darem.

Strumień.

Prowadź zyski Polaku z wschodu lub zachodu,
Już ci drogę otworzył miłośnik narodu,
Lecz ieśli chcesz uniknąć wiatrów i skał kary,
Pomnij zawsze wdzięcznością przeważać towary.

Kanał Port Ogiński.

Owoc ia pracy z kosztem niezgładzone ślady,
Podam wiekom iak silne są Królów przykłady,
Chce Król kraiowi dobrze, chcą obywatele,
Łatwo wnieść co Król może gdy oni tak wiele.

Jusiolda.

Precz z tąd trzciny przestańmy nudnie płynąć z rakiem;
Odziejmy brzegi kwieciem lećmy równo z ptakiem,
Żywo suńmy się siostry iuż nadbiega Nawą,
Dostatek kraiu z Pańską ożeniony sławą.

Szczara.

Gotowam w ciągu wodnej poczty do przeprawy,
Dla biegącej z zamorza Króla mego sławy,
Ach miałke mam koryto i łódź obciążona,
Rozbiorą ciężar wiernych poddanych ramiona.

Niemen.

Za twych przodków krzyżacką krwią biegłem rumiany;
Płodem roli Baltyckie gnę teraz bałwany,
Zniszczył czas ich pamiątki, Twej Panie nie skrzywi,
Bo wart ginąć kto gubi, wiecznie żyć kto żywi.

WARSZAWA.

Co tylko żyie odwiedza Wystawy sztuk pięknych i przemysłu kraiowego.

Kapelusze pstre z rogu i trzciny, przy ulicy Żabiej wyrabiane upowszechniaią się co raz więcej.

Nie w modnych prawda magazynach, ale przez żydków roznoszone bywaią nader gustowne *prawdy* ze Zduńskiej woli w Sieradzkiem pochodzące: tkane są z cieniuchno strużonego łyczka.

Woreczki skórzane Pana Hartmann iako też *à la Giraffe* u Wemmera, dla piękności swej słusznie polecone bydź mogą.

FARYNELLI i KRAWIEC.

Farynelli który swoiemu talentowi śpiewania winien był godność Granda Hiszpańskiego i kolossalną fortunę rozkazał zrobić krawcowi przepyszną suknię, którą chciał mieć gotową we 24 godzin. Porzucę wszystko aby was zadowolnić, rzekł mu krawiec i przyniosł mu w rzeczy samej suknię nazaiutrz rano. Farynelli pyta go o rachunek. — Nie robiłem i nie będę robił rachunku, rzekł mu krawiec, o iednę tylko łaskę będę was prosił, wiem iż moia prożba iest o przedmiot nieoceniony, lecz ponieważ miałem rozkosz pracowania dla człowieka o którym z takiem wszyscy mówią uwielbieniem, niechcę innej zapłaty iedno słyszeć śpiewaną przez niego arję. Farynelli wzbraniał się i chciał mu zaliczyć przypadłą należność, lecz krawiec stale tego odmawiał. — Wreszcie muzyk przezwyciężony chęcią iaką krawiec okazywał słyszenia go, zamknął się z nim, śpiewał najświetniejsze kawałki, i rozwinął całą wielkość swego talentu: krawiec opływał w roskoszy, a im więcej zdawał się zdziwiony, tém więcej Farynelli dodawał wyrazu swemu śpiewowi.

Po prześpiewaniu zachwycony rzemieślnik oświadczył mu swą wdzięczność i zabierał się ku

odejściu. Ze wszystkich poklasków iakie dotychczas otrzymałem, żadne mi tyle nie pochlebiały iak twoie, słuszna więc abym moią wdzięczność okazał. To mówiąc wyciągnął z worka podwoiną wartość sukni przyniesionej; krawiec nieprzestawał odmawiać. Ustąpiłem ci pierwiej rzekł Farynelli, ustąpże mi z kolei.

ZAGADKA.

Choć zmyślać nie mam zwyczaiu.
Uwierzyć mi nie zechcecie,
Że choć nie posłano w świecie,
Przecież w każdym iestem kraiu,
Przykładem wielu iunaków,
Choć mię ma Połock i Kraków.
Nie ma mię w Polszce ni w Litwie,
Pierwszam w kartach, w Grze mię niema,
W każdy mieszam się maiątek,
Nie zna mię lato ni zima,
Zaczynam koniec kończę początek,
Choć w pochlebstwa się nie wdaię,
Iednak pierwszam iest u Króla,
Przezemnie szczęśliwe kraie,
Mnie winna początek kula,
Nie znajdziesz mię w polowaniu,
Choć mię w każdym kącie nie brak,
Przodkuię ludziom w kochaniu,
Nakoniec dostał mię żebrak.
Myśl, rozbieraj trzy miesiące,
Znajdziesz mię w nich czytelniku?
W tedy dukatów tysiące,
Sypać ci będę bez liku. L. A. D.

W Numerze 15. Motyla zaszły pomyłki druku; w Stronnicach, zamiast 112. 116. 115. 114. 113. czytać 112. 113. 114. 115. i 116. aż do 117. Stronnicy.

Znaczenie przeszłéy Szarady: *Serce.*